

Z dr. n. biol. Henrykiem Stanisławem Różańskim,
prezesem Polskiego Towarzystwa Zielarzy i Fitoterapeutów,
wykładowcą PWSZ im. S. Pigońia w Krośnie,
rozmawia **Katarzyna Grzebyk**



Wprowadzenie ziół do codziennej diety

zawsze ma dobroczynny wpływ na zdrowie człowieka

Dr n. biol. Henryk Stanisław Różański, krośnianin, absolwent Wydziału Biologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu; pracę doktorską obronił na I Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu. Wieloletni stypendysta (1993-2000) szwajcarskiej Fundacji Büchnera. Wykładowca i kierownik Laboratorium Biologii Przemysłowej i Eksperymentalnej na PWSZ im. S. Pigońia w Krośnie; dyrektor działu Badań i Wdrożeń w Adifeed Sp. z o.o. w Warszawie, właściciel Plantafarm w Swarzędzu, prezes Polskiego Towarzystwa Zielarzy i Fitoterapeutów, kierownik kursu Zielarz fitoterapeuta w Instytucie Medycyny Klasztornej w Katowicach-Panewnikach (przy klasztorze Zakonu Braci Mniejszych – Franciszkanów). Autor i współautor ok. 126 prac naukowych opublikowanych, autor ok. 80 opracowań dla użytku firmowego, ekspertyz, dokumentacji wdrożeniowych, opisów linii technologicznych, opinii przedkładanych do sądów i in. instytucji państwowych, np. GIF, GIS oraz podmiotów komercyjnych.

Katarzyna Grzebyk: Jest Pan uważany w Polsce za autorytet jeśli chodzi o wiedzę o ziołach i ziołolecznictwo. Jak wykrystalizowało się Pańskie zainteresowanie i dlaczego postanowił Pan zająć się tym zawodowo?

Dr Henryk Stanisław Różański: Jako 6-7-letni chłopiec zbierałem i próbowałem zjadać różne rośliny, które zainteresowały mnie pod względem zapachu, smaku lub wyglądu. Z moimi kolegami i koleżankami w starych garach znalezionych w różnych miejscach gotowałem wywary. Potem gromadziłem pierwsze książki medyczne, botaniczne i zielarskie, rozczytywałem się w rozmaitych publikacjach na temat właściwości leczniczych, trujących, ich składu chemicznego, historycznego zastosowania w magii i medycynie. Wkrótce zacząłem się uczyć łaciny, bo zdawałem sobie sprawę, że inaczej nie będę w stanie sięgnąć do literatury źródłowej i nie będę swobodnie poruszał się w starych recepturach. Gdy poznałem łacinę, sięgałem po reprinty starych dzieł medycznych, m.in. Dodoensa, Pharmacopoea Borussica, Pharmacopoea Regni Poloniae, Pharmacopoea Parisiensis, Ph. Londinensis. Uważam, że miałem dobre dzieciństwo, bowiem wspierano mnie z każdej strony, i w szkole, i w rodzinie, abym rozwijał swoje zainteresowania biologiczno-medyczne.

Mając naście lat napisałem książkę pt. „Poradnik ziołowy”, której rękopis zrecenzował mój idol i mistrz – prof. Andrzej Danysz. Dzięki niemu zostałem stypendystą szwajcarskiej Fundacji Büchnera i chyba byłem najdłuższym stypendystą Fundacji, bo aż do 2000 roku. Dzięki wsparciu prof. Danysza i Fundacji Büchnera miałem możliwość wyjazdów za granicę, na konferencje naukowe, mogłem kupić sprzęt badawczy, komputerowy i drogie publikacje. Żałuję, że nie odważyłem się podjąć studiów za granicą, bo studia biologiczne w Poznaniu rozczarowały mnie, więc nie uczyłem się tego, co uważałem za nieprzydatne w mojej przyszłej pracy naukowej i zawodowej. Nie byłem dobrym i posłusznym studentem, ale byłem tak zdeterminowany i głodny wiedzy o ziołach, lekach, że prosiłem kierowników różnych katedr i zakładów o możliwość przechodzenia do laboratoriów, uczenia się, prowadzenia badań. Niestety, po studiach nie było łatwo o pracę. Mimo że posiadałem pewien dorobek naukowy, liczne publikacje, nie było mi łatwiej. Podejmowałem się różnych zajęć, potem zostałem zatrudniony w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Krośnie, czyli w swoim rodzinnym mieście.

Pańska imponująca wiedza o ziołach wynika z wieloletnich poszukiwań i doświadczeń; uważa Pan, że każdy z nas powinien mieć choćby podstawową wiedzę o ziołach?

Z przyczyn praktycznych i życiowych. Istnieją takie sytuacje, w których człowiek pozostaje sam na sam z chorobą, z różnych przyczyn, dosłownych: okoliczności, ale i wskutek bezradności medycyny publicznej (wyczerpano wszelkie metody, standardy leczenia). Wtedy człowiek poszukuje alternatywnych metod terapii. Bez wiedzy podstawowej o surowcach i preparatach naturalnych niemożliwa jest ocena wartości oferowanych zewsząd rozwiązań. Czasami też są takie dolegliwości lub objawy, że lekarz nie jest w stanie pomóc za pomocą standardów leczenia. Wtedy trzeba sięgnąć po preparaty ziołowe lub mineralno-ziołowe. Leki roślinne działają na człowieka kompleksowo, oddziałują jednocześnie na wiele receptorów. Dzięki temu mogą korzystnie regulować czynności wielu organów wewnętrznych naraz. Preparaty syntetyczne cechuje selektywne, wybiórcze podejście. Często leki syntetyczne lub produkty ich rozpadu powodują działania uboczne, wręcz spustoszenia w organizmie. Dla przykładu, większość leków przeciwbólowych uszkadza wątrobę. Fluorochinolony stosowane przy infekcjach dają takie skutki uboczne jak niejedyn chemioterapeutyk onkologiczny. Efektem tego są uszkodzenia szpiku, układu nerwowego, mięśni i wątroby. Syntetyczne leki moczopędne powodują nadmierne odwodnienie i zaburzenia elektrolitowe. Moim zdaniem, z powodzeniem mogą być zastąpione naturalnymi. Statyny służące niby do normalizacji poziomu cholesterolu powodują przede wszystkim uzależnienie biochemiczne od tego typu środków, uszkadzają mięśnie, nerki i powodują zaburzenia neurologiczne. Tymczasem jest kilkaset ekstraktów roślinnych, które normują cholesterol bez działań ubocznych.

Wyobraźmy sobie też sytuację, gdy przez długi czas brakuje prądu, kataklizm czy sytuację wojenną, gdy praca szpitali i lekarzy zostaje kompletnie sparaliżowana, a koncerty przestają produkować lekarstwa. Wybucho epidemia, brakuje lekarstw, lekarze nie mają jak i czym leczyć. Takie problemy miała niedawno Ukraina. Wiedza ziołolecznicza jest wtedy nieoceniona.

Czy wiedzę o ziołach i leczeniu nimi można czerpać z Internetu albo od dziadków i pradziadków? Czy istnieją jakieś rzetelne publikacje o ziołolecznictwie?

Dłuższe stosowanie niektórych ziół bez wiedzy o nich albo konsultacji może być ryzykowane. W wiedzy ziołoleczniczej bardzo ważna jest analiza i interpretacja starych historycznych tekstów źródłowych. Nauczył mnie jej prof. Meissner, promotor mojej pracy doktorskiej, który pokazał mi, jak ważne najpierw jest studiowanie dzieł tematyki badań, a potem dopiero prowadzenie badań przy użyciu współczesnych nam metod. Bez dawnych osiągnięć i postępów naukowych nie byłoby współczesnego nam stanu nauki i wiedzy. Badacz bez znajomości historii nauk i dzieł tematyki badawczej zaczyna błądzić, a często „wyważa otwarte drzwi” lub przypisuje sobie odkrycia, które już dawno zostały poznane i opisane przez dawnych naukowców.

W polskiej literaturze wciąż brakuje podręczników z zakresu botaniki farmaceutycznej, chemotaksonomii, fitochemii, farmakognozji, towaroznawstwa zielarskiego, fitotoksykologii. Niestety, najbardziej wartościowe pod względem naukowym pozycje są w językach: niemieckim, włoskim, francuskim, angielskim i rosyjskim. W Polsce np. na próżno szukać książki na temat technologii produkcji suplementów diety czy leków ziołowych. Te, które są, zostały napisane ponad 30 lat temu. Ostatni polski podręcznik do towaroznawstwa zielarskiego ukazał się w latach 70. XX wieku. Podręcznika z chemotaksonomii roślin leczniczych nigdy w Polsce nie opublikowano. Z zakresu fitochemii podręcznik w Polsce ukazał się w latach 50. Oczywiście są publikowane liczne cenne artykuły, monografie, ale są one rozproszone, cząstkowe, trudne do osiągnięcia poza instytucjami naukowymi. Ukazało się sporo popularnonaukowych książek o ziołach, ale nie mają one charakteru ściśle naukowego, często zawierają mylne informacje powielane od szeregu lat i nie mogą stanowić źródła wiedzy dla studentów lub osób chcących się zajmować przetwórstwem i stosowaniem ziół w sposób zawodowy. Od kilku lat przygotowuję podręcznik „Towaroznawstwo farmakognostyczne” oraz skrypt dla moich studentów z zakresu chemotaksonomii i fitochemii roślin z uwzględnieniem właściwości farmakologicznych wybranych związków. Mam nadzieję, że te prace przyczynią się do uzupełnienia luki istniejącej w polskiej literaturze zielarskiej. Obie prace są na ukończeniu i wydam je na początku 2016 roku. ►

Gdybyśmy regularnie korzystali z dobrodziejstw pewnych ziół, to moglibyśmy uniknąć wielu chorób i przypadłości?

Zioła można podzielić na typowo lecznicze, przyprawowe, pokarmowe, kosmetyczne i profilaktyczne. Zioła profilaktyczne, które zmniejszają ryzyko wystąpienia rozmaitych chorób, najczęściej mają charakter spożywczych (pokarmowych) i przyprawowych. Taką podręcznikową rośliną przyprawową i prozdrowotną jest ostrzyż, czyli kurkuma, której kłącza chronią przed transformacją nowotworową. Na przykład rdestowiec japoński zmniejsza ryzyko rozwoju zakrzepów i choroby wieńcowej. Owoce aronii, borówki, derenia poprawiają krążenie w naczyniach włosowatych, stabilizują śródbłonki naczyń, chronią siatkówkę i naczyniówkę oka, hamują degradację włókienek kolagenowych, zmniejszają agregację krwinek, dzięki czemu zmniejszają ryzyko rozwoju stanów zapalnych i zwyrodnieniowych w obrębie naczyń krwionośnych, wątroby, serca czy gałki ocznej. Produkty roślinne bogate w fitosterole i nienasycone kwasy tłuszczowe, np. olej z lnianki, olej lniany, olej konopny, kozieradka, olej wiesiołkowy, olej ogórecznikowy, mogą zapobiegać zmianom stłuszczeniowym w obrębie wątroby i mięśnia sercowego oraz zawałowi serca, normalizują poziomy lipoprotein i triglicerydów w krwi. Nasiona czarnuszki i olej czarnuszkowy zmniejszają ryzyko wystąpienia chorób immunologicznych, np. alergii, marskości wątroby, zapalenia trzustki oraz nowotworów.

Mamy również na Podkarpaciu ciekawy gatunek – smotrawę okazałą *Telekia speciosa* (Schreber) Baumgarten, z rodziny astrowatych – *Asteraceae*. Porasta doliny rzek, polany oraz łąki przy lasach. Wykazuje ona właściwości ochronne na mięsz wątroby, przeciwzapalne na wątrobę i przewód pokarmowy. Działa żółciopędnie i lipotropowo. Obniża poziom cukru i cholesterolu oraz lipidów w krwi. In vitro hamuje namnażanie niektórych tkanek nowotworowych. Korzystnie działa przy przeroście gruczołu krokowego i przewlekłych chorobach skóry na tle zaburzeń metabolicznych. Wspomaga regenerację trzustki, pobudza czynności wydzielnicze trzustki. Zewnętrznie działa przeciwzapalnie i przeciwbakteryjnie, przyspiesza regenerację skóry i błon śluzowych, leczy niektóre wypryski.

Wprowadzenie do codziennej diety ziół zawsze ma dobroczynny wpływ na zdrowie człowieka. Dzięki przyprawom zapobiegamy zaburzeniom trawiennym, zaparciom, zatrzymywaniu w ustroju szkodliwych produktów przemiany materii. Doskonale to widać u zwierząt gospodarskich, które kiedyś miały dostęp do ziół (pastwiska), a w tej chwili są żywione monotonnymi paszami przemysłowymi, przez co cierpią na choroby. Wystarczy im podać w paszy lub wodzie pitnej dodatki ziołowe i od razu poprawia się produktywność i zdrowotność zwierząt. U zwierząt nie ma tzw. efektu placebo, bardzo wyraźnie widzę działanie prozdrowotne i profilaktyczne przed różnymi chorobami metabolicznymi oraz infekcyjnymi.

W czym właściwości ziół przewyższają leki? Dlaczego w niektórych przypadkach lepiej sięgnąć po napar ziołowy lub lek z ziół zamiast farmaceutyku?

Zioła zawierają lecznicze i odżywcze substancje naturalnie występujące w przyrodzie, są bioprzyswajalne i działają na chory organizm kompleksowo. Mają na pewno mniej działań ubocznych niż leki syntetyczne. Leki syntetyczne i ich metabolity to ksenobiotyki, czyli substancje obce dla naszego ustroju, działające bardzo wybiórczo, np. obniżają biosyntezę cholesterolu, albo znoszą tylko arytmie, lub zmniejszają wyłącznie odczuwanie bólu. Zioła zawierają dziesiątki lub setki składników, które działają wielokierunkowo. Mają też tzw. wartość dodaną – uzupełniają minerały, witaminy, dostarczają podstawowe składniki odżywcze lub korzystnie wpływające na przemianę materii. Zioła działają kompleksowo, działają korzystnie na szereg narządów i układów organów wewnętrznych. Przy zażywaniu ziół dochodzi do normalizacji jednocześnie wielu procesów fizjologicznych, znoszenia objawów głównych i pobocznych, usuwania jednej lub wielu przyczyn choroby. Lek syntetyczny nie ma takiego działania. Leki roślinne mogą działać przyczynowo lub objawowo i umiejętnie skojarzone z lekami syntetycznymi przynoszą doskonałe efekty terapeutyczne. Niejednokrotnie w badaniach wykazano np., że fitoncydy zawarte w roślinach wspierają, wzmacniają i uzupełniają działanie sulfonamidów, zapobiegając powstawaniu oporności bakterii.

Czy zjedzenie jakiejś rośliny leczniczej, której właściwości nie znamy, grozi uszczerbkiem na zdrowiu?

Wszystko zależy od rośliny. Istnieją rośliny dziko rosnące zupełnie bezpieczne, spełniające kryteria żywności, np. żóltlica (pospolity chwast na grządkach), gwiazdnica czy niecierpek, a są rośliny, które działają leczniczo pod warunkiem nieprzekroczenia określonej dawki, np. naparstnica, lulek, wawrzynek, tojad, czworolist, wilczomlec lub kokorycz. U nas występują też rośliny, które permanentnie stosowane, nadużywane, dają tzw. późne skutki zatrucia, np. różne gatunki starca – *Senecio*. Starzec długotrwale stosowany powoduje uszkodzenie wątroby. Pospolita w naszych lasach paproć – orlica, długotrwale stosowana, może powodować uszkodzenie wątroby, a nawet wzbudzić nowotwór. Z kolei liczne i pospolite gatunki wilczomlecza – *Euphorbia*, spożyte doustnie powodują silne podrażnienie nabłonków, ślinotok, pieczenie w jamie ustnej i gardle, łzawienie, kichanie, kaszel, wymioty, dusznicę bolesną, pokrzywkę, opuchnięcie mięśni wokół dróg oddechowych, zaburze-

nia oddychania, częstomocz, krwiomocz, hemolizę krwinek, kolki, obfite poty, niemiarywość serca, spadek ciśnienia krwi, błądność lub zaczerwienienie skóry oraz silną biegunkę. Po 2-3 dniach męczących objawów możliwy jest zgon człowieka.

Czyli istnieją niebezpieczne rośliny lecznicze, które mogą człowieka uśmiercić?

Jest pewna roślina, występująca na Podkarpaciu, która ma działanie przeciwbólowe, ale spożyta w zbyt dużej ilości powoduje zaburzenia w orientacji przestrzennej. Można np. wyjść przez okno, nie mając świadomości, że grozi to upadkiem z wysokiego piętra. Innym przypadkiem jest roślina, także występująca na Podkarpaciu, które nadmierne spożycie powoduje paraliż mięśni i krwotok wewnętrzny. Człowiek umiera w strasznych męczarniach.

Jaką rolę pełnią zioła w pielęgnacji urody? Czy prawdą jest, że lepiej stosować zioła niż przypadkowe kosmetyki? Kosmetyków z jakimi składnikami nie powinniśmy nigdy używać?

Zioła obecne w kosmetykach naturalnych i ekologicznych – z odpowiednimi certyfikatami – pełnią przede wszystkim rolę składników przeciwzapalnych, antyseptycznych i odżywczych dla skóry. Składniki zawarte np. w wąkrotce mogą opóźniać proces rozwoju zmarszczek. Wiele ziół, np. ruszczyk, gryka, zatrzymuje też rozwój rumienia. Inne z kolei, jak np. mącznica, grusza, sierpik, rozjaśniają cerę i zapobiegają rozwojowi przebarwień (hiperpigmentacji). Znamy też zioła doskonale nawilżające, ochronne, proregenerujące i przeciwzapalne, np. prawoślaz, babka płesznik, babka lancetowata. Ważne jest jednak podłoże, jakie występuje w kosmetyku. Dodatek wazeliny lub parafiny ogranicza wchłanianie się w skórę substancji aktywnych. W wielkich zakładach produkujących kosmetyki, aby uniknąć problemów technologicznych, sięga się po ekstrakty glikolowe albo parafinowe. Mieszają się dobrze z innymi składnikami, ale stosowane ekstrakty są słabe, mocno rozcieńczone, mocno przefiltrowane, aby były klarowne i dodaje się je w niewielkich ilościach (0,1-1%). Rozpuszczalniki glikolowe i parafinowe nie ekstrahują cennych substancji z ziół i są szkodliwe dla skóry. Ich mały udział w składzie kosmetyków powoduje, że mają jedynie znaczenie marketingowe, a nie rzeczywiście działające. Większość kosmetyków to takie kłamstewka, pięknie zapakowane i kusząco zareklamowane. Istnieją oczywiście preparaty kosmetyczne wartościowe, zawierające przemyślany zestaw ekstraktów roślinnych w optymalnych ilościach, które nawet wręcz można określić kosmeceutykami, bowiem wywierają wpływ leczniczy lub prozdrowotny na skórę.

W kosmetykach istnieje bardzo dużo składników, które, moim zdaniem, mają tylko znaczenie technologiczne i nie pełnią żadnej korzystnej roli dla skóry. Glikole, silikony, alkohol fenoksytanol, parabeny, pochodne hydantoiny, wazelina, quaternium, Sódium lauryl sulfate, Sódium laureth sulfate, Ammonium lauryl sulfate to przykłady składników chemicznych, które można zastąpić naturalnymi lub w ogóle wyeliminować z produkcji. Permanentnie, codzienne ich wcieranie w skórę w końcu może spowodować wypryski, rozluźnienie struktury naskórka, zaburzenia troficzne w skórze, metaplasty, a nawet indukcję procesu nowotworowego. Chlorowodorotlenki glinu, dichlorofen, czy triclosan zakłócają krążenie limfy, proces oczyszczania węzłów chłonnych z antygenów i onkocytów, a nawet mogą wzbudzać rozwój nowotworów. Wiele składników kosmetyków (np. dichlorofen, pochodne imidazolu i hydantoiny) oraz ich zanieczyszczenia (ftalany) powoduje zaburzenia hormonalne.

Jestem zwolennikiem prostych receptur kosmetyków klarownych, czytelnych, opartych na naturalnych surowcach, biogodnych z naszym organizmem. Chemia kosmetyczna, niestety, rozwinęła się w złym kierunku. Żeby natłuszczyć, oczyścić skórę, odżywić włosy albo nawilżyć skórę, nie trzeba sięgać po syntetyczne związki chemiczne o kosmicznych strukturach i nazwach.

Czy Podkarpacie jest regionem obfitującym w zioła i czy wykorzystuje ich potencjał?

Na Podkarpaciu jest około 800 gatunków roślin, które mogą mieć zastosowanie jako surowce zielarskie. Niestety, nie jest to region, w którym istnieją duże arealy upraw, takie jak spotykamy na Podlasiu, w Wielkopolsce, na Lubelszczyźnie czy Kujawach. Wśród rolników podkarpackich nie spostrzegłem do tej pory większego zainteresowania uprawą roślin zielarskich i pozyskiwania surowców ze stanu naturalnego. Również leśnicy z naszego regionu nie interesują się ziołami leśnymi. Gdy organizuję szkolenia w innych województwach, zawsze są wśród słuchaczy leśnicy. W Krośnie, gdy organizujemy warsztaty terenowe, kursy, studia podyplomowe, a nawet konferencje zielarskie, to spotykam leśników z Wielkopolski, Śląska, Mazowsza, Mazur, Pomorza, natomiast nie spostrzegłem reprezentantów Lasów Państwowych z Podkarpacia. Warto tutaj dodać, że przy wyrębie bardzo dużo stanowisk ziół jest degradowanych i zamiast je marnować, możliwe jest pozyskanie z nich cennego surowca zielarskiego, niejednokrotnie droższego od pnia drzewa. Zresztą chyba wszyscy wiemy, że Podkarpacie nie jest potęgą rolniczą. Pracuję w branży paszowej od 2004 roku i wiem, że nie ma na Podkarpaciu większych gospodarstw produkcji roślinnej i zwierzęcej. Większość dużych firm premiksowych i paszowych w ogóle nawet nie zatrudnia tutaj przedstawicieli handlowych, bowiem popyt na ich produkty jest zbyt mały. Gospodarstwa są rozdrobnione, małe, słabo wyspecjalizowane, raczej ►

w systemie tradycyjnym, a pogłowie zwierząt gospodarskich nieliczne. Również już po krajobrazie rolniczym widać, że na Podkarpaciu mało jest jakichkolwiek upraw. Wystarczy pojechać do Wielkopolski, aby zobaczyć, jak każdy skrawek ziemi jest wykorzystany rolniczo.

Ale warunki do uprawy ziół mamy chyba dobre?

Na Podkarpaciu są doskonałe warunki do upraw ziół. Niewielkie poletka, teren pagórkowaty i górzysty, warunki klimatyczne i glebowe to są główne atuty. Najcenniejsze zioła dla medycyny, przemysłu kosmetycznego wywodzą się właśnie z gór. Możliwe jest założenie tutaj upraw goryczek, cząbr, lebiodki, tymianku, macierzanki, bylic, mydlnicy, wrotyczu, nawłoci, kobylaka, krwawnika, pięciorników, rdestów, arniki, omanu, mniszka, czystka i wielu innych. W przedsiębiorstwach, z którymi współpracuję, wykorzystuje się do produkcji dziesiątki i setki ton różnych ziół i patrząc na ich pochodzenie, zastanawiam się niejednokrotnie, dlaczego nie są uprawiane na Podkarpaciu. Często widzę, że do produkcji, np. preparatów dla zwierząt, mieszanek przyprawowych, ekstraktów wykorzystywane są zioła z Turcji, Bułgarii, Węgier, Rumunii, krajów dawnej Jugosławii, Albanii, Ukrainy, Niemiec, a nie z Podkarpacia. Nawet jeżeli są surowce zielarskie z Polski, to, szczerze mówiąc, nigdy nie zauważyłem, aby były z Podkarpacia. W naszym rejonie może też rozwinąć się zbieractwo ziół z zasobów naturalnych. Mamy dużo nieużytków, dzikich łąk, lasów, miejsc czystych, w których występuje kilkaset gatunków roślin, stale obecnych w obrocie handlowym jako zioła. Za rozwojem upraw ziół, zbieractwa powstaną punkty skupu, przetwórnice, hurtownie itd. Napłyną do nas pieniądze.

Jak moglibyśmy wykorzystać to bogactwo?

Możliwe jest staranie się o dofinansowanie projektów innowacyjnych, przedsięwzięć gospodarczych, służących ochronie zdrowia i promocji zdrowego trybu życia. Zioła to podstawa nowej żywności i żywności funkcjonalnej o właściwościach prozdrowotnych, zapobiegających chorobom cywilizacyjnym. Możliwe jest produkowanie na bazie ziół mieszanek przyprawowych, olejków, ekstraktów, likierów i nalewek ziołowych, kosmetyków, suplementów diety, leków. Daje to możliwość powstania nowych miejsc pracy i rozwoju gospodarczego Podkarpacia. Trudno tutaj oczekiwać na przyjscie przemysłu maszynowego, samochodowego, ciężkiego, chemicznego itd. Natomiast możliwy jest rozwój przemysłu zielarskiego, farmaceutycznego, kosmetycznego i spożywczego. Uważam, że PWSZ w Krośnie, Polskie Towarzystwo Zielarzy i Fitoterapeutów, Uniwersytet Rzeszowski zrobiły pierwszy krok, pokazały, że można zorganizować szkolenia, studia podyplomowe, warsztaty terenowe, konferencje naukowe. Teraz jest potrzebne wsparcie władz samorządowych i polityków wywodzących się z Podkarpacia. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że przyjeżdżają uczyć się do nas ludzie z całej Polski, a nawet z zagranicy. W kursach zielarskich w PWSZ w Krośnie uczestniczy 120 osób. Podobna liczba słuchaczy jest na studiach podyplomowych organizowanych przez prof. Łuczaję na Uniwersytecie Rzeszowskim.

Możemy więc mówić o modzie na zioła i ziołolecznictwo?

Moda na zioła i w ogóle leki naturalne trwa od zawsze. Niemal każdy autor książki zielarskiej napisał w wstępie, że w jego czasach powrócono w medycynie do leków pochodzenia naturalnego i jak ważny jest rozwój zielarstwa i ziołolecznictwa. Jest to swoistego rodzaju truizm, slogan. Obok metod diagnostyki i leczenia, wykorzystywanych w medycynie akademickiej prezentowanej w publicznych ośrodkach zdrowia, zawsze istniały metody alternatywne: homeopatia, irydologia, medycyna ajurwedyjska, tradycyjna medycyna chińska, medycyna antropozoficzna i in. Ja nie uważam ziołolecznictwa za metodę alternatywną dla medycyny akademickiej. Ziołolecznictwo akademickie (oparte na podstawach naukowych) nie jest medycyną niekonwencjonalną. Człowiek przy projektowaniu nowych leków najczęściej i tak podpatruje naturę. Ziołolecznictwo nie było wstydliwe. W Polsce w okresie socjalizmu bardzo dobrze rozwijał się przemysł zielarski, publikowano wiele książek naukowych o roślinach leczniczych, istniały sieci sklepów zielarskich. Uważam, że paradoksalnie, teraz po wejściu do Unii Europejskiej, wskutek absurdalnych regulacji prawnych, doprowadzono do zniszczenia leku ziołowego, a nadinterpretacje niektórych wyników badań są przyczyną niewłaściwego oceniania wartości roślin leczniczych. Jako przykład można tutaj podać zioła: tatarak, glistnik jaskółcze ziele, cynamonowiec, kopytnik, pluskwicę, żywokost, lukrecję, i szereg innych, wobec których pseudoeksperci EFSA „wytaczają swoisty proces sądowy”, mający na celu zakazanie ich stosowania. Jestem związany z przemysłem kosmetycznym, farmaceutycznym, paszowym i spożywczym, i uważam, że chore przepisy unijne, często jeszcze w naszym kraju akceptowane zbyt pochopnie, mogą doprowadzić do zagłady polskiego zielarstwa i ziołolecznictwa. Tak się już stało w Szwecji, Finlandii, Belgii, w krajach, w których ziołolecznictwo ludowe przestało praktycznie istnieć, a i zioła w dosłownym znaczeniu zostały wyeliminowane z medycyny. Nie lepiej jest w Norwegii, choć jest poza Unią Europejską. Zatem nawet istniejąca moda na zioła może nic nie dać, bowiem nadgorliwi urzędnicy i tak zabronią sprzedaży i stosowania ziół, a nawet szereg upraw. ■